

Antoni Libera: Wojciech Tomczyk płynie pod prąd

Wojciech Tomczyk nie ogląda się na mody ani obiegowe opinie, co w jego wypadku jest szczególnie ryzykowne, ponieważ wiadomo skądinąd, jak nietolerancyjne, a wręcz fanatyczne i zaciekle bywa środowisko show-biznesu, zwłaszcza w obecnej Polsce – mówił Antoni Libera w laudacji wygłoszonej na uroczystości wręczenia Wojciechowi Tomczykowi tegorocznej Nagrody Literackiej „Skrzydła Dedala”.

Na wstępie mojej laudacji chciałbym z satysfakcją zwrócić uwagę, że Nagroda Literacka Skrzydła Dedala, odkąd cztery lata temu zmodyfikowała nieco swój statut i nazwę, nie tylko nie zastyga w takim czy innym rytualnym geście, lecz przeciwnie, zachowuje młodzieńczy wigor i coraz to poszerza swoje pole obserwacji i zainteresowań, i poprzez nagradzanych autorów wyróżnia również coraz to inne rodzaje i gatunki literackie.

Dwa lata temu była to eseistyka. Wyróżniono w dodatku *ex aequo* dwie autorki – Martę Kwaśnicką i Renatę Lis – co było precedensem w długiej historii tej nagrody. W zeszłym roku z kolei laur przypadł w udziale – znowu po raz pierwszy – pisarzowi h i s t o r y c z n e m u: profesorowi Andrzejowi Nowakowi, za pierwsze trzy tomy jego fundamentalnych *Dziejów Polski*. Wreszcie w tym roku – roku setnej

rocznicy odzyskania niepodległości – nagroda idzie w ręce znowu po raz pierwszy d r a m a t o p i s a r z a: Wojciecha Tomczyka, za wybór sztuk, zebranych w tomie wydanym przez Teologię Polityczną.

Myślę, że ten krótki przegląd ostatnich edycji wystarczająco pokazuje, jak otwartą na różnorodne formy wypowiedzi jest Nagroda Skrzydła Dedala, a zatem że nikt odtąd – jakkolwiek egzotyczny czy nieoczywisty gatunek literacki by uprawiał – nie może być spokojny, iż któregoś dnia nie dosięgnie go zaskakujący, łamiący wszelkie konwencje werdykt. Jedynym warunkiem jest wierność Dedalowym zasadom i wartościom: pracowitości, pomysłowości i niezależności. Potencjalny laureat musi w razie potrzeby wymknąć się z labiryntu, w którym został zamknięty, choćby i sam go zbudował. Musi się umieć zbuntować. „Skrzywić”, jak mówi poeta, „wycedzić szyderstwo i wyjść”, choćby miało to kosztować upadek z wysokości, „choćby miał za to spaść bezcenny kapitel ciała – głowa”.

*Tomczyk nie znosi
stereotypów, utartych
odpowiedzi i pokutujących
prawem kaduka rozwiązań.
Draży tematy głęboko i
bezkompromisowo*

Wojciech Tomczyk te właśnie zasady i wartości kultywuje od dawna. Płynie pod prąd. Nie ogląda się na mody ani obiegowe opinie, co w jego wypadku – autora z natury

rzeczy współpracującego z teatrem, filmem i telewizją – jest szczególnie ryzykowne, ponieważ wiadomo skądinąd, jak nietolerancyjne, a wręcz fanatyczne i zaciekle bywa środowisko show-biznesu, zwłaszcza w obecnej Polsce. Wojciech Tomczyk nie znosi

stereotypów, utartych odpowiedzi i pokutujących prawem kaduka rozwiązań. Draży tematy głęboko i bezkompromisowo, i proponuje interpretacje nieoczywiste, na ogół gorzkie i bolesne, zmuszające do rewizji zastałych wykładni. Należy do wąskiego grona wyznawców „prawd niemiłych” i „sądów niepopularnych”. A jednocześnie, przy tym jakże surowym podejściu zarówno wobec samej rzeczywistości, jak i do jej ocen i bałamutnych opisów, zachowuje pełen ironii dystans i postawę opartą na oczyszczającej kpinie i śmiechu. Tomczyk nie jest, jak mogłoby się wydawać, ponurym, zwalistym mrukiem albo kostycznym śledziennikiem wytykającym z upodobaniem wszelkie wady i słabości swych bliźnich i towarzyszy niedoli. Owszem, jest sędzią surowym, a nawet bezwzględny, ale swoje wyroki wydaje na luzie, z użyciem środków komicznych. Jego znakiem firmowym jest drwina. Drwina smutnego błazna.

Na nagrodzony tom składają się cztery dramaty – bodaj najwybitniejsze z całego dorobku autora. Ułożone zostały nie w tradycyjnym porządku powstawania ani też w porządku chronologii wypadków historycznych, których dotyczą. Przyjęta kolejność jest dokładnie odwrotna: wyraża ona drogę w głąb czasu, wstecz, od historii najnowszej, poprzez dawniejszą, aż po najodleglejszą, od której dzieli już blisko 90 lat.

Pierwsza sztuka, *Bezkrólewie*, z 2010 roku, w aluzyjny, nie dosłowny sposób odnosi się do sytuacji, jaka powstała w Polsce po katastrofie smoleńskiej. Druga w kolejności, *Norymberga*, z 2005 roku, której genezą jest ewidentnie śmierć pułkownika Kuklińskiego, dotyczy z grubsza ostatniej dekady XX wieku i podejmuje problem nierozliczenia zbrodni i win całego peerelu, który to akt sprawiedliwości powinien nastąpić zaraz po odzyskaniu suwerenności na przełomie lat 80. i 90., a który jak wiadomo nie nastąpił do dzisiaj. Dalej mamy *Wampira* z 2002

roku, ukazującego słynną sprawę Zdzisława Marchwickiego z połowy lat 70. ubiegłego wieku – czyli z okresu niefrasobliwych i, wydawałoby się, w miarę łagodnych rządów Gierka. I wreszcie na samym końcu sztuka najświeższej daty, napisana zaledwie dwa lata temu, dramat pod tytułem *Marszałek*, poświęcona Józefowi Piłsudskiemu, a ściślej, jego zapomnianej i mało znanej inicjatywie podjęcia wojny prewencyjnej z Niemcami wkrótce po dojściu Hitlera do władzy.

*Quasi-historyczne dramaty
Tomczyka są przypowieściami*

Jak widać, wszystkie cztery utwory odnoszą się do rozmaitych epizodów bądź zjawisk

najnowszej historii Polski. Nie są to wszelako dramaty historyczne ani polityczne w tradycyjnym znaczeniu tych pojęć. Owszem, ich materia ma charakter historyczny, ich autor wychodzi od zdarzeń i sytuacji, które zapisały się w annałach i kronikach naszych współczesnych dziejów, niemniej ich artystyczna funkcja nie polega na takim czy innym zobrazowaniu danego wypadku lub choćby nowatorskiej lub kontrowersyjnej jego interpretacji. Quasi-historyczne dramaty Tomczyka są przypowieściami bądź modelami pewnych „większych całości” – nadrzędnych procesów społecznych i cywilizacyjnych.

O jakie sprawy chodzi? O czym Tomczyk w istocie nam mówi? Widzę to tak.

Pierwsza połowa XX wieku z okładem była w literaturze, sztuce i filozofii w znacznej mierze epoką katastrofizmu – rozmaitych antyutopii, apokaliptycznych wizji i kasandrycznych proroctw o końcu

naszej cywilizacji. Epokę tę wyrażają w symboliczny sposób takie między innymi tytuły jak *Zamek* i *Proces*, *Ziemia jałowa* i *Ziemia Ulro*, *Bunt mas* i *Auto-da-fé*, *Ciemność w południe* i *Nowy wspaniały świat*, a wreszcie *Czekając na Godota* i *Końcówka*. Wszystkie te dzieła w rozmaity sposób wieściły i opisywały fundamentalny kryzys europejskiej kultury, kryzys wynikający głównie zapaści przestrzeni metafizycznej i idącego w ślad za tym zwątpienia w wartości i ideały, wyznawane przez człowieka europejskiego Zachodu od niepamiętnych czasów. Opisy te jednakże, choć nieraz wstrząsające, miały szczególną naturę: były z reguły wielkimi metaforami, cechowała je poetyka alegorii, abstrakcyjnego uogólnienia. Podstawowe jakości i kategorie, którymi operowały, takie jak „odczarowanie”, „wydziedziczenie”, „bezdomność”, „upośledzenie” czy „absurd”, były przenośniami. To nie była literatura realistyczna, literatura konkretna. Ponieważ jednak została uznana za wyraz współczesnej samowiedzy, a w ślad za tym na rozmaite sposoby wyróżniona i nagłośniona, wytworzyła ona nawyk myślenia o bieżącym świecie za pomocą tych właśnie pojęć, swoiście je udosławiając. Tymczasem toczący się swoją, przyziemną koleiną świat posługiwał się całkiem innym językiem i innymi kodami zachowań. Szczególnym poligonem tego świata był świat po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. Bo to tu właśnie dokonała się jak najbardziej realistycznie katastrofa, o której wieszczą abstrakcyjne antyutopie.

Wojciech Tomczyk tę właśnie okoliczność zauważył i postanowił nam ją uzmysłowić. „Życie-po-życiu” naszej cywilizacji, jej natura w pospolitym wymiarze, jej „proza”, codzienność, fizjologia, uobecnia się właśnie tutaj, w krainie peerelu i post-peerelu. To, o czym czytamy we wzniosłych, profetycznych traktatach i manifestach, to co oglądamy na scenie przerażającego ale i sterylne Teatru Absurdu, Tomczyk pokazuje nam niejako od wewnątrz, od strony krwawych bebechów i praktycznego myślenia. Jego dramaty są obrazem s k u t k ó w

*To co oglądamy na scenie
przerazającego ale i
sterylnego Teatru Absurdu,
Tomczyk pokazuje nam
niejako od wewnątrz, od
strony krwawych bebechów i
praktycznego myślenia*

apokalipsy, która się już dokonała, są „krajobrazem po bitwie”, portretem poturbowanych i okaleczonych istot, a nawet żywych trupów. Galeria przerażających postaci Tomczyka przypomina mi grupę postaci z

pamiętnej produkcji Kantora *Wielopole, Wielopole*, postaci przywiązanych do rozmaitych machin tortur czy pręgieży, które po metaforycznym wyzwoleniu zaczynają pokracznie tańczyć. Ma to być taniec radości i ulgi. Tyle że postaci te nie są w stanie zrzucić z siebie narzędzi zniewolenia i klęski, i niejako na zawsze pozostają pogiętymi, zdeformowanymi kalekami.

Podsumowując: Wojciech Tomczyk w formie dramatu opowiada nam to, co swego czasu zwiastowali nam poeci – Thomas Stearns Eliot w *Wydrążonych ludziach* i Czesław Miłosz w *Piosence o końcu świata*. Tyle że pamiętne słowa Eliota: „*Oto jak kończy się świat: nie z hukiem, lecz ze skomleniem*” należałoby nieco zmodyfikować. Owszem, z pewnością, nie z hukiem, lecz i nie ze skomleniem. Raczej z bełkotem i fałszem, z szaleńczym zakłamaniem. Takim właśnie, jaki cechuje bohaterów *Bezkrólewia* i *Norymbergi*, niezdolnych nie tylko do skruchy i pokuty, lecz nawet do właściwej samooceny. Świat, który stracił metafizyczne niebo i humanistyczny grunt pod nogami, umiera w kłamliwym bełkocie.

„Innego końca świata nie będzie”.

Laudacja wygłoszona 18 grudnia 2018 roku w Pałacu Krasieńskich w Warszawie

Przeczytaj relację z uroczystości wręczenia Wojciechowi Tomczykowi Nagrody Literackiej „Skrzydła Dedala”

„Dramaty” Wojciecha Tomczyka dostępne są w naszej księgarni internetowej

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego